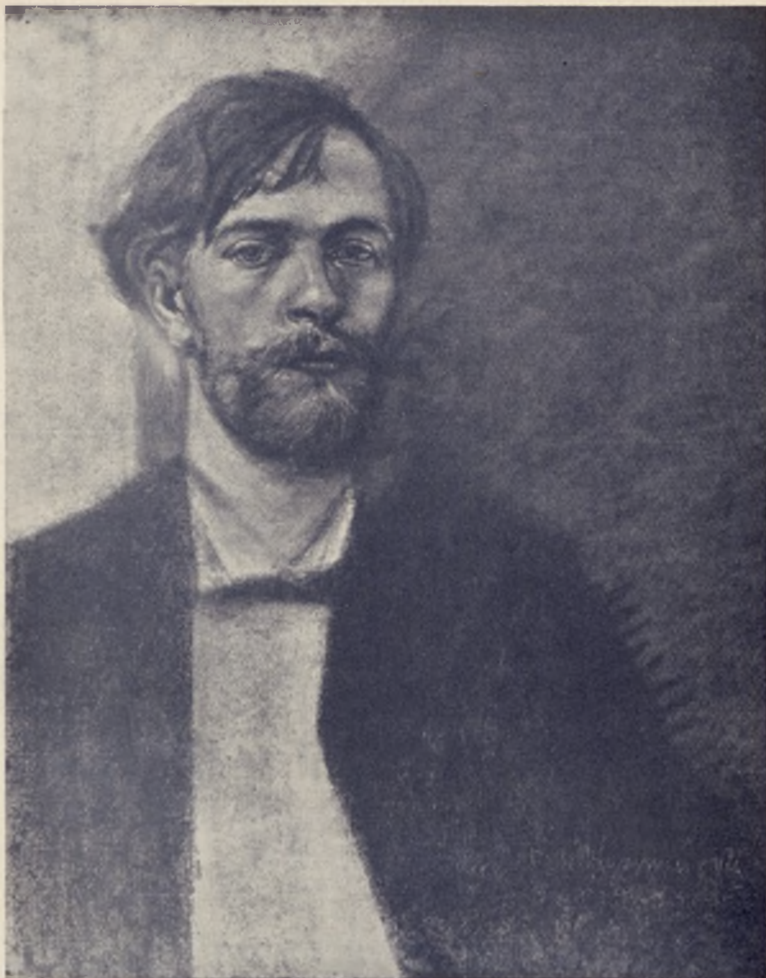


ST. WYSPIAŃSKI Portret własny.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

NR 3. LISTOPAD 1932. ROK IX.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK IX. KRAKÓW, LISTOPAD 1932 NR. 3.

KRÓL-DUCH

Rzesze się mnogie gromadzą,
naród u wielkich podwoi;
zeszły się rzesze i radzą
czy pieśń je moja napoi?

Tak śpiewa w ostatnim akcie Akropolisu Harfiarz-poeta. I dziś rzeczywiście w 25-letnią rocznicę śmierci Wyspiańskiego zbiera się naród i słucha – a cały kraj pełen jest jego głosu, który rozbrzmiewa ze wszystkich scen polskich, pełne pisma jego chwały, pełne każde serce ognia jego ducha a każde ucho cudownej muzyki jego wiersza.

I dobrze, że ten obchód Wyspiańskiego wypadł w epoce ogólnego przygnębienia, w epoce trudnej i ciężkiej, jak może żadna inna. Bo wiemy, że zwłaszcza dla nas Polaków, narodu bohaterskiego, zdolnego do heroicznych porywów, a mniej wytrwałego w pracy i trudzie codziennym — ten olbrzymi i długotrwały wysiłek pracy, zaparcia i trudu, który przed nami leży jest może cięższy i bardziej skupienia wszystkich sił wymagający, niż jednorazowy poryw bohaterski na polu bitwy.

Dobrze więc, powtarzam, że w tym okresie biedy, przygnębienia, szarzyzny, upadku na duchu ożywił się i na całą Polskę zabrzmiał głos Złotego rogu. Bo czyż mamy poetę, którego pieśń do tego stopnia byłaby w stanie „napoić“ i „posilić?“

Wyspiański jest czemś więcej niż artystą, poetą i malarzem. Wyspiański jeden z największych naszych „Królów duchów“ — to pochodnia i płomień, który musi stale płonąć w narodzie, aby ten naród nie zboczył nigdy z szlaków życia, aby jego skrzydła miały moc „na lot w błękitny świt“.

Wyspiański ideowo ma niejako podwójne oblicze: antyromantyczny Romantyk, Poeta walczący z Poezją, miłośnik przeszłości nienawidzący grobów.

Konrad z „Wyzwolenia“ zatrzaskuje drzwi do królewskich grobów, nie pozwala karmić się narodowi legendą przeszłości, gasi pochodnię poezji romantycznej, która jak powiada naród mami i bałamuci. On woła „Poezjo precz“. On (w innem swojem wcieleniu) nie pozwala „się narodowo bałamucić“. On woła o trzeźwy, praktyczny czyn.

Ale z drugiej strony kto bardziej jak on ukochał wielką bohaterską przeszłość Polski, kto ją dla nas ożywiał i wskrzeszał w nieznanych dotąd tytanicznych kształtach? Kto na wawelskie Akropolis rzucił taki czar poezji i piękna, że trudno nam dzisiaj innymi jak Wyspiańskiego oczyma Wawel oglądać? Kto wołał?

Świętości nie szargać,
bo trza żeby święte były.

Kto wreszcie w natchnionem śpiewie Harfiarza złożył wyższy hołd pieśni i poezji, Pieśni-czynowi i Poezji-czynowi?

Ale te sprzeczności w ideologji Wyspiańskiego są tylko pozorne.

Wyspiański występuje przeciwko czczemu słowu, przeciwko niezdrowemu, chorobliwemu romantyzmowi, przeciwko bezcelowemu zapatrzeniu w przeszłość, ze szkodą dla pulsującej życiem teraźniejszości i wymagającej wszystkich sił przyszłości, ale jak nikt inny rozumie potrzebę ducha ożywionego i stale budzonego sztuką i Poezją. To też cała jego poezja przesiąknięta jest poczuciem, swojej budzicielskiej i ożywczej mocy, cała jest nauką, przestrogą, hasłem, czynem. Cała poprostu dygoce życiotwórczym wysiłkiem, cała chce być iskrą, zapalającą i duchem ożywczym, chce naród „posilać“ i „poić“. Tchnął w nią Wyspiański całą swoją potężną moc, całą miłość, nadzieję i wiarę. Tchnął cały swój ból i mękę, ale co godnem jest uwagi, nigdzie w jego poezji nie spotykamy żadnych zwrotów i refleksów do przeżyć osobistych, do osobistych zmartwień i cierpień. Jedna wielka myśl, jedna idea — idea sławy i mocy dla narodu — idea budzenia jego świadomości i wiary, rozżarzania Ducha — pochłaniała i spalała go całkowicie. To też nigdzie wiersz jego nie błyszczy łzą, nie roztkliwia się i nie zawodzi, ale zawsze wybucha płomieniem i uderza piorunem.

Wyspiański miał jasną świadomość wielkiej swej misji. Mówi o niej wyraźnie w pieśni Harfiarza.

Ta pieśń to szczyt jego natchnienia, to pieśń mogąca dumnie stanąć obok Mickiewiczowskiej Improwizacji, to jeden z tych szczytów, do których tylko rzadko wznosi się ludzki duch i ludzka twórczość. Z całą świadomością swej siły, ale i z całem ukorzeniem przed Bogiem śpiewa:

Żem powołany jest tu zostać
przy harfie mej na straży,
Twoją widzący złotą postać
na szczytach u ołtarzy.

Że jestem mocen Twoją wolą
i wolą Twoją silny;
że wszystkim trudom ręce zdolą,
gdy głos Twój nieomylny.

Bo duch Wyspiańskiego wbijający się dumnie orlemi loty ponad zwykłą ludzką twórczość, gdy wyjdzie już jak duch Mickiewiczowski „poza gwiazd kołowroty“ — patrzy z uwielbieniem w Boga — u Bożych klęka ołtarzy, aby tam, klęcząc, pieśń swoją nieśmiertelną śpiewać, aby się modlić za naród i Boga chwalić:

Bądź pochwalon w bycie wszelkim,
chwalbę Twoją głosi śpiew.

i dla siebie o moc twórczą prosić:

O Panie siłę sil moją
i mocy przydawaj gęśli.

Aby także w imieniu swego narodu składać Bogu przyrzeczenia:

Gdy zstąpisz Jasny, nad mym ludem,
mój naród Cię obwoła.

Już i Konrad z Wyzwolenia składał za nas, za naród tę wielką obowiązującą obietnicę:

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz czem być może
straż polska u Twych znaków!

i tak nas wiążąco i obowiązująco na rycerzy sprawy bożej pasował...

A teraz On, Król-harfiarz uderzający w Noc Zmartwychwstania w swą złotą lirę, wśpiewuje w naród moc, nietylko na dziś już spełniony cud zmartwychwstania, on daje siły

. . . w skrzydeł lot
na *nieśmiertelne trwanie.*

A o to właśnie trwanie nam teraz chodzi — o trwanie wśród trudności i przeciwności, o trwanie w pracy, biedzie, wyrzeczeniu i owocnym czynie — więc po siłę na to trwanie przychodzimy do królewskiego pieśniarza, bo wiemy, że znajdziemy tu nieprzebrane skarby piękna, myśli, polotu, że znajdziemy w nim to słowo krzepiące i mocne, które teraz, dziś właśnie jest nam potrzebne — słowo mądre, głębokie, a zawsze cudownie śpiewne i zawsze od wewnątrz płonące żarem.



Stanisław Wyspiański. DZIEWCZYNKA.

Dlatego to dziś tłoczymy się u wrót i „szemrzemy“ i słuchamy

czy harfy twoje już grają.

Ale wiemy, że grają. Słyszymy już budzący głos twego złotego rogu, czujemy w piersi obudzone twoją Pieśnią-czynem moce łopocące i rwące — milknie w nas „małość i brud i kłam“ i natężamy słuch, gdy ze szczytu Wawelskiej góry spływa ku nam twe wołanie:

O śpiewam, śpiewam narodzie!
O rzeszo głosów mych słuchaj!
Promieniu światły wybuchaj
W słonecznych grotów pochodzie!

ROMAN KORDĘSKI.

„I TAKĄ TYLKO MŁODOŚĆ NAZWAĆ PIĘKNĄ“

Jeśli o kim to o Wyspiańskim można powiedzieć, że „młodość jego była rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“, bo całe jego dzieciństwo i lata szkolne miały decydujący wpływ na jego przyszłą twórczość. W tych to latach rozwijał się i kształtował jego umysł i talent, wzbogacała fantazja, urabiała dusza. To też dla zrozumienia Wyspiańskiego ważnem jest zapoznać się z jego dziecinnymi i szkolnymi latami.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie, przy ul. Krupniczej 14, (dom ten już nie istnieje) 15 stycznia 1869 r. Ojciec jego, Franciszek był artystą-rzeźbiarzem. Od najmłodszych więc lat był Wyspiański otoczony atmosferą sztuki. Pomniki, statuy i rzeźby zapeł-

niające pracownię ojca wywierały fascynujący wpływ na małego chłopca. Gdy po śmierci matki mieszkał u wujostwa, zawsze z największą ochotą odwiedzał ojca w jego pracowni mieszczącej się przy ul. Kanoniczej w domu Długosza. Sam później wyraził jak to przebywanie wśród ludzi-kamieni, ludzi-posągów oddziaływało na niego: „U stóp Wawelu miał ojciec pracownię, – wielką izbę białą wysklepioną, — żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem. — Tam, chłopiec mały chodziłem. — Co czułem — to później w kształty mej sztuki zakułem".

Matka Wyspiańskiego, Marja z Rogowskich, umarła gdy mały Staś miał 6 lat. Umierając, poleciła swego jedynaka (drugi synek państwa Wyspiańskich umarł mając 3 lata) siostrze, pani Stankiewiczowej.

P. p. Stankiewiczowie mieszkali w Krakowie. On był urzędnikiem miejskiej Kasy oszczędności. Byli to ludzie nadzwyczaj zacni, a także rozumni, wykształceni i kulturalni. Własnych dzieci nie mieli, to też wkrótce małego Stasia gorąco pokochali, a on w ich domu znalazł nietylko najczulszą, ale i mądrą opiekę.

W wieku lat sześciu zaczął Wyspiański uczęszczać do szkoły. Uczył się dobrze i chętnie. Ale już wówczas dziwne to było dziecko: nie pociągały go gry ani zabawy towarzyszów, nie lubił biegać i napewno w czasach dzisiejszych byłby przez kolegów traktowany z pogardą jako „nie sportowy"! Inne namiętności pochłaniały go całkowicie: książka, ołówek no i piękno Krakowa. Już w tym wieku największą jego przyjemnością było oglądanie obrazków i słuchanie opowiadań. A rozumny jego wuj miał co opowiadać: za młodu brał on udział w pracach patrjotycznych i ruchach powstańczych; 6 lat spędził w ciężkiem więzieniu. Opowiadał teraz siostrzeńcowi te walki o wolność, pokazywał fotografje swoich współtowarzyszy. Gorący patrjota i człowiek wykształcony objaśniał chłopcu dzieje Polski. Modre oczy Wyspiańskiego płonęły zapałem, gdy słuchał tych opowiadań.

Skoro tylko Staś nauczył się czytać — bibljoteka wuja była największą jego tentacją. Wszystko co odnosiło się do historji polskiej było ulubioną jego lekturą, którą otrzymywał w nagrodę za dobrą cenzurę. Także już wówczas lubił niezmiernie wiersze. Gdy miał lat 10 umiał na pamięć całe ustępy z Pola i Syrokomli, sporo ballad Mickiewicza a żaden tydzień nie minął, żeby się czegoś nowego nie nauczył. Drugą upragnioną nagrodą małego Stasia za dobre postępy były obrazki: reprodukcje obrazów wielkich mistrzów, portrety królów polskich, widoki Krakowa. Gdy pewnego razu wuj kupił mu album zawierający reprodukcje wszystkich obrazów galerji drezdeńskiej, Staś nie posiadał się z radości. Skakał, cenny dar przyciskał do piersi, śmiał się i płakał. I zaraz był w robocie ołówek. Godzinami ukochane rysunki kopjował, często aż do zupełnego sił wyczerpania. Gdy widząc zmęczenie chłopca p. Stankiewiczowa chciała go od książki i ołówka oderwać, występowała nowa prośba:

— Ciociu, nad Wisłę, na Wawel!..

I dobra, mądra ciocia szła ze Stasiem na Wawel. Tam, jak sama opowiada spędzali całe godziny. W mrokach katedry chodzili od pomnika do pomnika, od nagrobka do nagrobka. Uczyła ciotka małego Stasia modlić się przed Chrystusem królowej Jadwigi, u trumny Kościuszki i Sobieskiego, opowiadała mu życie polskich bohaterów. Te wędrówki powtarzały się co środę i co sobotę, gdy Staś miał wolne popołudnie. A nigdy mu nie było dość. Nie można go było wyciągnąć ze złotych mroków katedry.

— Tak tu ślicznie, ciociu, jeszcze chwilkę!

I dopiero trzeba było Stasia przekupywać obietnicą powrotu wzdłuż



Stanisław Wyspiański. STUDJUM.

Wisły, aby go od Wawelskich murów odciągnąć. Wkrótce i Skałka stała się celem ciągłych wędrówek i przedmiotem miłości chłopczyny.

I znowu wuj musiał ze Stasiem rozpocząć wędrówkę po księgarniach: trzeba było kupić dzieła o Wawelu i o Skałce. W domu studjowało się historję każdej budowli, każdego pomnika i Staś uzbrojony w tę wiedzę ze zdwojonem zainteresowaniem rozpoczynał swe wędrówki.

Państwo Stankiewiczowie poprostu ubóstwiali swego wychowanka. Z zachwytem patrzyli na wyjątkową inteligencję chłopca, na jego szlachetne zamiłowania. Staś odpłacał im miłością za miłość. Gdy wracał ze szkoły nie zapomniał nigdy uzbierać wiązanki kwiatów na biurko wuja (wówczas Planty nie były jeszcze tem, czem są dzisiaj, pełno tam było polnych kwiatów na rozległych trawnikach). Gdy ciotka obiecała mu książkę z opisem

Wawelu, a było to na schodach katedry — rzucił się jej na szyję z gorącą podzięką, nie zważając na obecność ludzi. Gdy wuj czasami zapóźnił się z powrotem do domu, Staś nie posiadał się z niepokoju: wyglądał oknem, wybiegał na ulicę, czy się też wujowi co złego nie przytrafiło. Bo późniejszy wieszcz miał nietylko bystry i ciekawy umysł, ale miał także, co jeszcze ważniejsze, gorące i wdzięczne serce.

Gdy po ukończeniu szkoły powszechnej Wyspiański zaczął uczęszczać do gimnazjum św. Anny, rozpoczęły się trudności. W gimnazjum było więcej pracy szkolnej, mniej pozostawało czasu na rysowanie, lekturę i zwiedzanie zabytków Krakowa. Trzeba też przyznać, że najzacniejsi państwo Stankiewiczowie byli przez swego siostrzeńca mocno zawojowani. Ale czyż można się dziwić, że dynamiczna, wybuchowa a tak czuła i kochająca natura Wyspiańskiego, zawojowała jego opiekunów? zwłaszcza, że rozumieli oni dobrze, że wszystkie gwałtowne zachcianki i namiętne umiłowania chłopca szły w kierunkach najszlachetniejszych i najwyższe obejmowały zainteresowania.

Co do nauk gimnazjalnych, które bądź co bądź były przez specjalne zamiłowania Wyspiańskiego trochę zagrożone, taki między wujostwem a siostrzeńcem stanął pakt: o ile Staś odrobi swoje szkolne zadania a cenzury będzie miał zadawalniające, to będzie dostawał klucz od bibljoteki wuja... Dzięki temu układowi, lojalnie wykonanemu, Wyspiański przeszedł gimnazjum bez powtarzania klas, ze stopniami wprawdzie nie celującemi, ale zadawalającemi.

Zato jego praca pozaszkolna była więcej jak celująca. Książki, które jako nagrodę pilności dostawał z szafy wuja były to: Kubala, Szajnocha, Kalinka, Barzykowski, Smolka. Z prawdziwą namiętnością studjował przeszłość Polski. Czytał, porównywał, myślał, dyskutował. Ta przeszłość, jej wielkość, jej błędy napełniały go kolejno dumą, radością i bólem.

Oprócz dzieł historycznych i wielka poezja świata wyszła ku niemu z zaczarowanej szafy wuja i wkroczyła w jego życie z całem swem pięknem, polotem i ogniem. Mickiewicza znał już prawie na pamięć jeszcze przed gimnazjum; teraz rozczytywał się w Słowackim i Krasińskim, a Dante, Shekspeare i Schiller byli jego stałymi towarzyszami.

Ale zamiłowania literackie nie przyćmiły miłości do zabytków Krakowa, ani namiętności do ołówka. Jako 15 i 16-letni chłopak każde święto, każdą wolną chwilę spędzał w Muzeum Narodowem. Tam pod światłym kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza, przyjaciela domu państwa Stankiewiczów, rysował portrety, zbroje, ozdoby. Drugim przyjacielem domu państwa Stankiewiczów był Jan Matejko. Jaki wpływ na życie i twórczość Wyspiańskiego miał ten wielki malarz — wiemy wszyscy.

Tak pochłonięty pracą, nie miał czasu na branie żywszego udziału w życiu koleżeńskiem, a zwłaszcza w zabawach, grach i wycieczkach. Może zresztą Wyspiański (zwany w gimnazjum „ciocią“) mało napotykał kolegów o tych samych co on zainteresowaniach. A silna jego indywidualność nie dawała się na obce mu i niemiłe tory zawracać — przeciwnie, on duży na otoczenie swoje wpływ wywierał. Opowiada pani Stankiewiczowa, że wskutek stosunków rodzinnych stykał się często z jednym kolegą, leniwym, nie lubiącym książki, który zajmował się i interesował wyłącznie ślizgawką i spacerami za miasto. Pod wpływem Wyspiańskiego zmienił się kompletnie: zaczął czytać, uczyć się, zwiedzał ze swoim młodym mentorem zabytki Krakowa, zaczął rysować, stał się uczniem celującym a w przysłości człowiekiem kulturalnym i myślącym. Choć Wyspiański nie był specjalnie towarzyski jednak zawarł z kilkoma

kolegami przyjaźń jeszcze w pierwszej klasie i ta przyjaźń przez całe życie poety przetrwała. Same nazwiska wybranych Wyspiańskiego przyjaciół świadczą, czego w ludziach szukał, co cenił i jak to, co cenił umiał rozpoznawać. Przyjaciółmi bowiem Wyspiańskiego byli: Stanisław Estreicher, Józef Mehoffer, Henryk Opieński i Jan Nowicki.

Wśród takich to przyjaciół, w takiej atmosferze sztuki, nauki i patrjotyzmie, płynęły Wyspiańskiemu lata gimnazjalne, ale nadewszystko jak zaznaczyliśmy płynęły w olbrzymiej, prawie nad jego siły pracy, wśród najwyższych zainteresowań i wśród gorących porywów miłości i uwielbienia do tego co piękne i wzniosłe. To też, gdy w 18 roku zdał maturę był to młody człowiek niezmiernie wykształcony, wyrobiony i najpiękniejsze rokujący nadzieje. Wyspiański rozumiał doniosłość swej młodości, swego wychowania i wykształcenia — to też z właściwą mu szlachetną wdzięcznością czasy swe szkolne wspomina: „Odzywam się ze szkolnemi reminiscencjami, ale one zawsze mi będą miłe, wdzięcznem ich wspomnienie, bo tam zyskałem to wszystko, czego inni znaleźć nie umieją — to, co mi ułatwia sprawnie dążyć do rzeczy nowych“. Taki jest pomnik, jaki Wyspiański swej szkole postawił.

A my, gdy patrzymy na te tak pełne, pracowite, szlachetne i gorące młode lata Wyspiańskiego, musimy przyznać, że ta młodość tak przepracowana i przemiłowana, młodość tak górna i czysta zrobiła go tem, czem był później — i jakby o jego młodości wydaje nam się pisany piękny wiersz Słowackiego:

Ach taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze nie zbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną
Ale się staną niby harfą strojną
I bite pieśnią zapału nie pękną!



NIEPOKALANA

Niepokalana Królowa,
bądź pochwalona, bądź zdrowa,
— — — — — — — — —
W błękitach gwiazd zawierusze
Królujesz, Pani słoneczna,
Niepokalana, Ty wieczna.
— — — — — — — — —
Królujesz, Pani słoneczna
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
po smokach stąpasz bezpieczna,
Niepokalana, Ty wieczna,
Królowa Polska... przez Syna,
Oto wybiła godzina,
zbaw duszę. (»*Legjon*«)

WIZYJNOŚĆ POEZJI WYSPIAŃSKIEGO

Pamiętam z dziecinnych lat poruszenie i oszołomienie opinji publicznej, gdy Wyspiański zaczął wystawiać swe sztuki. Nikt ich nie rozumiał. „Wesele” robiło na wszystkich duże wrażenie, ale nie bardzo wiedziano o co tam chodzi. Bardzo kulturalny i inteligentny człowiek, wróciwszy z premjery „Wesela“, rzekł do żony: Nie rozumiem tej sztuki, ale czuję, że w Poezji Polskiej stało się coś wielkiego“. A już „Wyzwolenie“ rozpętało całą burzę: uchodziło za utwór wprost pomylony i zupełnie niemożliwy do zrozumienia. Pamiętam, że jako młoda maturzystka entuzjazmowałam się Wyspiańskim pod wpływem gorącej jego wielbicielki naszej nauczycielki polskiego Matki Cecylji Łubieńskiej. Próbowałam go w domu tłumaczyć i objaśniać, twierdząc w mej młodej zarozumiałości, że jest bardzo łatwy, zrozumiały i prosty. Entuzjazm rozbudzony na ławie szkolnej przetrwał, ale gdy przypominam sobie moje do Wyspiańskiego komentarze, widzę dziś, że nie rozumiałam go wówczas lepiej od tych, którym go tłumaczyłam.

Byłoby zupełnym nonsensem przypuszczać, że ludzie, którzy temu 30 lat tracili wątek myśli na widok Chochoła, grającego na skrzypcach, Wernyhory przychodzącego na wesele do Bronowic i obskakujących Konrada masek, byli od nas mniej inteligentni, czy nawet mniej na poezję wrażliwi. Może przeciwnie, ci ludzie więcej niż my dziś poezją się zajmowali i więcej na niej używali, tylko poprostu nie znali jeszcze alfabetu Wyspiańskiego, nie mieli klucza do jego pisma i twórczości i byli zaskoczeni.

Bo bądźmy szczerzy: Wyspiański jest wielki, ale jest bardzo i to bardzo „trudny“. I kto Wyspiańskiego chce naprawdę zrozumieć, musi go poprostu przesylabizować. Musi się z trudem nieraz przebijać poprzez zawiłe jego symbole; potrzebuje wielkiego nieraz wysiłku, aby nadążyć jego lotnej, ale często rzeczywiście do niezrozumiałości skondenzowanej myśli. Aby go czytać ze zrozumieniem, trzeba mieć wielką znajomość i historji i mitologji i naszej romantycznej literatury, bo Wyspiański w tych wszystkich dziedzinach jest jak u siebie w domu, operuje obrazami, faktami i cytatami bez objaśnień i komentarzy. Znakomitą pomocą do tego odszyfrowania Wyspiańskiego „z pierwszego“ są wstępy objaśniające Pr. Sinki, któremi opatrzył monumentalne wydanie zbiorowe dzieł poety.

Ale największą i najważniejszą pomocą do zrozumienia Wyspiańskiego jest wżycie się i zrozumienie jego jedynej w swoim rodzaju mentalności twórczej.

Specyficzną jej cechą jest to, że Wyspiański jest równie wielkim malarzem jak poetą, że jest także muzykiem i że w najwyższym stopniu jest wizjonerem.

Każdy poeta, przynajmniej każdy dobry poeta, ma poczucie obrazu i dźwięku, ale zazwyczaj wystarcza mu słowo, aby widziany obraz czy odczuwaną melodję oddać. Wyspiańskiemu słowo nie wystarcza. Wyspiański, pisząc swe dramaty, tworzył je niejako w bryle. Zawsze bardzo bogatą, często skomplikowaną swoją myśl, wyrażał nietylko przez słowc, wyrażał ją także w znacznej mierze przez widowisko, które w najdrobniejszych szczegółach określał. W każdym dramacie są najdokładniej opisane, często pięknym wierszem, dekoracje, kostjumy, nawet rozmieszczenie świateł na scenie. Są dokładnie podane melodje i dźwięki zegarów czy dzwonów, bo przez te wszystkie sposoby Wyspiański myśl swoją dopowiadał. Pisząc dramat, reżyserował go w najdrobniejszych szczegółach, bo ta re-

żyserja nie była dla niego dodatkiem, lecz była narówni z pisanym wierszem sposobem jego artystycznego wypowiedzenia się. I dopiero wiersz razem z wizją kształtu i barwy, razem z muzyką, wypowiada całą jego myśl. Bez zobaczenia tej plastycznej, bryłowatej wizji, którą tworząc widział Wyspiański, bez słyszenia muzyki, którą On słyszał, bez oślepienia się grą blasków i barw, którą sugestjonował się on, nie można żadnego dramatu Wyspiańskiego ani w pełni ocenić, ani w pełni zrozumieć. Jeśli Wyspiańskiego tylko „czytamy“ w zwykłem tego słowa znaczeniu, nie możemy go objąć tak, jak nie moglibyśmy mieć pojęcia o sztuce Tycjana, znając go tylko z niekolorowanych reprodukcyj. Przytoczę przykład z własnych przeżyć: gdy czytałam Akropolis, poszczególne ustępy oczywiście mnie zachwycały, ale przyznam, że w głębi duszy myślałam, że zebrani na Wawelu Jakób, Ezaw, Hektor, Parys, Dawid, Apollo, Wacław Potocki, Anioły i Eumenidy tworzą dość niedobrane towarzystwo. Wydało mi się to wszystko jakby niezszyte, fragmentaryczne i niezrozumiałe. Potem zobaczyłam Akropolis na scenie. I odrazu wszystko było jasne, zrozumiałe, powiązane a nadewszystko niezrównanie piękne. Bo na scenie wizja Wyspiańskiego narzuca się widzowi z całą swoją żywiołową siłą i staje się tego widza wizją własną. Jest odrazu tak jak w umyśle poety trójwymiarowa. Już się ją nietylko czyta, ale poprostu chłonie myślą, wzrokiem i słuchem. To co było niepowiedziane w słowie pisanem (czy jak tu mówionem) jest dopowiedziane barwą, kształtem, gestem i dźwiękiem.

Nie znaczy to bynajmniej, że Wyspiańskiego nie należy czytać. Gdyby go się nie czytało uważnie i wielokrotnie, to też nie byłby zrozumiały, bo także byłby niekompletny, tylko w odwrotnym kierunku: widzielibyśmy kształt i barwę, ale nie rozumielibyśmy dostatecznie głębokiej treści myślowej. Trzeba go czytać, czytać ciągle i wielokrotnie, tylko trzeba czytać inaczej, jak inne książki: trzeba w to czytanie wciągnąć całego siebie, nie tylko swój intelekt, ale swój słuch, wzrok, fantazję — trzeba czytając wydobyć z siebie własne siły twórcze i imaginacyjne. I to jest może najwyższa przyjemność, jaką dać może Wyspiański.

Wyspiański, pisząc swe utwory, zawsze je przed sobą widział i źródłem jego natchnienia było zawsze „zobaczenie“. Opowiadają naoczni świadkowie, że na weselu Rydla w Bronowicach Wyspiański stał całą noc w rogu pokoju, oparty o piec i swemi dziwnemi stalowemi oczyma patrzał. Z tego patrzenia zrodziło się największe jego dzieło. Wiemy, że pierwszą sceną Wesela, jaką napisał była scena z Wernyhorą. Nie może więc ulegać wątpliwości, że swemi, tak dziwne rzeczy widzącemi oczyma, zobaczył ukraińskiego lirnika w domu Tetmajera, a skoro go „zobaczył“ — nie potrzebował żadnych sztuk, wywoływań, tłumaczeń, aby go traktować tak samo jak redaktora Starzewskiego, Rydla, Tetmajerów, tych co tam widział rzeczywiście.

I to jest cały sekret wizyjności Wyspiańskiego, że on swoich alegoryj i symboli, swoich fantastycznych postaci nie wymyślał, nie komponował, lecz widział. Umysł jego był stale zajęty najwyższemi problemami myślowemi, ale nawet te procesy myślowe odbywały się u niego wizyjnie. W wielkim monologu z „Wyzwolenia“ myśli swoich nie tłumaczy nie wyjaśnia, ale widzi je w formie masek. Z drugiej zaś strony wszystko co widział, obrazy, pomniki, pejzaże, budynki, animował swoją potężną myślą i życie własne im dając ze stanu martwoty je wyprowadzał. Stąd u niego takie dla laików często niezrozumiałe pomieszanie prawdy i fantazji,



St. Wyspiański. WITRAŻ.

rzeczywistości i iluzji, dlatego przeszłość nie odgranicza się od teraźniejszości, Wawel miesza się z Atenami, dlatego Parys z Heleną chodzą najspokojniej po Wawelu, dlatego spotykają Jakóba z Rebeką, dlatego Dawid rozmawia z Apollinem a Demetera z por. Wysockim, dlatego Mars i Atena organizują listopadowe powstanie, Hades znajduje się w Łazienkach, Sobieski z pomnika rusza do ataku, Stańczyk i Wernyhora zstępują z Matejkowskich obrazów i swobodnie krążą po Bronowicach, Chochoł gra na skrzypcach, zegary grają głosami dzwonów — dlat go ten cały świat tak cudownie bezsensowny żyje jakiemś jedynem — swojem, dziwnem zwichrzonem i skłębionem, a jednak tak od wewnątrz spoistem życiem.

Dla Wyspiańskiego cały ten świat był jasny i zwykły, dla prostej przyczyny, że on go „widział". I dlatego, czytając Wyspiańskiego, trzeba mieć zawsze na myśli ten jego wizyjny sposób tworzenia i dopiero, gdy wizja Wyspiańskiego stanie się naszą własną, należycie go ocenimy i zrozumiemy.

Zofja Starowieyska — Morstinowa.

WIADOMOŚCI MISYJNE

3 LISTOPAD 1932

PRASA KATOLICKA W CHINACH I W JAPONJI

Gdy u nas z benedyktyńską cierpliwością, mozolnie, a kunsztownie ręcznie przepisywano księgi, przemyślni Chińczycy ułatwiali sobie podobną pracę wytłaczaniem liter rzeźbionych w deseczkach. A liter tych w języku chińskim tysiące, bo każda sylaba ma znak osobny. Sławny cesarz Kang-Hi wprowadził pewne uproszczenia uznając 214 znaków zasadniczych t. zw. kluczy, ułożonych według stopnia ich zawiłości graficznej. Najprostszy oznaczony jest jedną kreską — najbardziej urozmaicony 17 kreseczkami. W obrębie każdego z tych kluczy są znaki pochodne dochodzące do ozdobnej formy z 36 kreseczek.

Słowo pisane, z takim trudem zdobyte cieszy się też w Chinach niemałem poważaniem. O. Ricci, który w 1584 r. wydał tam »Dialog o nauce chrześcijańskiej«, zaznaczył w liście do generała Jezuitów, że Chińczycy nawrócą się raczej przez książki niż przez ustne nauki, *più con libri che con sermoni.* Do 1637 r. wydano w Chinach 215 dzieł treści religijnej, filozoficznej, naukowej. Według bibljografji Cordiera dawni misjonarze wydali w Chinach 395 książek. W tem Jezuici 131, Franciszkanie 35, Dominikanie 3, Lazaryści 1. Doświadczony misjonarz, O. Wieger, pisze: »Nauczanie ustne w Chinach małe ma znaczenie. Nauczyciel winien tylko zwięźle objaśnić podany tekst. W rzeczywistości uczy autor tekstu, a nie nauczyciel. — Idąc za temi wskazówkami misjonarze z nakładem sił i kosztów piszą dzieła, zakładają drukarnie. Sławne były około 1860 r. drukarnie w Zikawei i w Sien Hsien.



Przegląd Katolicki wychodzący w Tokio.

Dziś sztuka drukarska w Chinach nie ustępuje europejskiej, a w ślad za nią idący rozwój prasy dochodzi do zadziwiających rozmiarów.

Prasa — to potęga, ale też i miecz obosieczny. Posługują się nim misjonarze katoliccy, używają go i wrogowie krzyża. Z chińską prasą pogańską, otoczoną opieką »Ligi antychrześcijańskiej« współpracuje prasa komunistyczna według dyrektywy bolszewickiej — »Księgarnia Chińska«, »Drukarnia Handlowa«, zatrudniające 300 pracowników, »Bibljoteka Orjentalna«, wydająca 200.000 dzieł chińskich, 100.000 dzieł w jęz. obcych i 700 czasopism to główne źródła chińskie szerzące materjalizm i ateizm. Zasiłki z Moskwy wspierają drukarnię chińskiej partji komunistycznej, bolszewickie czasopismo »Bezbożnik«, drukowane w jęz. chińskim rozchodzi się szeroko.

Prasie antyreligijnej przeciwstawia się jak może prasa katolicka, zwłaszcza pod kierunkiem Łazarzystów w Pekinie (ponad 200.000 podręczników wydrukowanych w ciągu roku), Księży Misyj Zagranicznych w Hong-Kong (chiński dziennik, tygodnik i miesięcznik, kilka czasopism w jęz. obcych) i Jezuitów w Zikawei i w Sien Hsien (naukowe i popularne wydawnictwa w jęz. chińskim i w obcych). Ciekawym objawem zainteresowania się sprawami religijnemi jest »Pei-czen« (Gwiazda polarna), czasopismo Sodalicji Akademickiej Szkół Wyższych w Tientsinie. Liczy blisko 3.000 abonentów.



Chiński dziennik katolicki, wydawany przez ludzi świeckich.

W Japonji pierwsza gazeta ukazała się 1084 r. — Rozwój wielkiej prasy japońskiej zaczyna w Jokohamie 1878 r. dziennik »Mainichin Shimbun« (Wiadomości Poranne). W 1882 r. było już w Japonji przeszło 100 dzienników, między niemi »Jiji« (Czas) założony przez sławnego pedagoga Tukuzawa Yukichi, założyciela pierwszego uniwersytetu japońskiego. Dziś Japonja posiada 1000 dzienników i 3000 czasopism, wychodzących w 10,000.000 egzemplarzy. Do najważniejszych należą: *King* (1,500 000 egz.), *Osaka Asahi* (1,000.000 egz.), *Tokjo Asahi* (1,000.000 egz.). Dwie ostatnie mają wspólną redakcję, podobnie jak »Osaka Mainichi« (1,300.000 egz.) i Tokjo Nichi Nichi (800.000 egz.). Posługują się maszynami o najnowszej konstrukcji, które biją po 120.000 egz. na godzinę. Prasa ta szerzy szintonizm jako religję państwową, nie ma jednak dość siły dla przeciwstawienia się prądom ateistycznym i komunistycznym. W ostatnich czasach redaktorzy pism pogańskich proszą o artykuły omawiające zagadnienia religijne katolickie.

Na japońską prasę katolicką składają się: *»Nippon Kattoriko Shimbun«* (15.000 egz.), »*Koe*« (Głos — 3.000 egz.), *Kattoriko* (1.000 egz.) i »*Kishi*« (Rycerz), który pod zarządem ks. Maksymiljana Kolbe, Polaka, Franciszkanina z Niepokalanowa, rozchodzi się w 40.000 egz.

O rozwój katolickiej prasy w Chinach i Japonji modlą się w listopadzie wszyscy czciciele Serca Jezusowego.

(Wedł. »Pro Apostolis«).

VI. ZJAZD AKAD. KÓŁ MISYJNYCH W GDAŃSKU

Wieczorna cisza zaległa ziemię. Z okien mknącego pociągu wychylają się twarze, usiłując dostrzec upragniony cel podróży. To młodzież akademicka z całej Polski, śpiesząca na Zjazd misyjny do Gdańska. — Oto pojawia się światełko, za niem drugie i trzecie, wkońcu zalewa nas powódź światła — i już jesteśmy na dworcu. Tu czekają koledzy z Gdańska, radośnie, z zapałem witając gości.

Grupując się w koła misyjne, pragniemy szerzyć Królestwo Chrystusa po całej ziemi, w Jego też święto rozpoczął się Zjazd; w kościele przystrojonym zielenią zebrało się 150 młodzieży — a pozatem goście i Polacy gdańscy.

W głębokiem skupieniu słuchamy Mszy św. — i na głos dzwonka wspólnie przystępujemy do Stołu Pańskiego. Dziwnie uroczysta a zarazem wzruszająca to chwila. Czujemy, że Chrystus spełnił swą obietnicę, że jest wśród nas. Najświętsza ofiara dobiegła końca; śpiewamy »Serdeczna Matko«, a potem wyruszamy na Inaugurację. Polonja gdańska witała nas ze wzruszeniem i radością. Przyjazd tak licznej młodzieży do Wolnego Miasta, był dla nich dowodem, że rodacy nie zapomnieli o swych braciach. To dodało im otuchy

do pracy, by nie dopuścić do wynarodowienia się Polaków, przebywających wśród Niemców. Wzruszenie uczestników doszło do szczytu, gdy rozległ się śpiew »Hymnu Katolickiego« — a to tem bardziej, że śpiewaliśmy go wśród Niemców, kiedy za murami sali przechodziły szeregi hitlerowców, komunistów i socjalistów.

W podniosłym nastroju odbyło się pierwsze zebranie, na którem odczytano depesze od biskupów z całej Polski. Wszystkie były przyjmowane hucznemi oklaskami, ale wprost burza oklasków zerwała się, gdy odczytano telegram Ojca św.

Na zebraniach dyskutowano nad wyrobieniem wewnętrznem, jako niezbędnym warunkiem pracy misyjnej, podnoszono zwłaszcza ważność Komunji św. Żywe zainteresowanie wywołał problem »kolorowych studentów«, którzy przejeżdżają przez Polskę. Dyskusje były bardzo żywe — widać było, że kwestje omawiane są dla wszyskich aktualne.

A po zebraniach? Mroczny kościół — na ołtarzu kilka świec płonie. U stóp Mistrza klęczy młodzież zebrana. Kornie chylą się głowy — Król królów wychodzi ze swego więzienia. Uśmiecha się słodko do swych dzieci i błogosławi na »pracę, na bój«. On dobrze wie, ile ich czeka trudów, niepowodzeń i walk, ale uśmiecha się, bo widzi też ich zapał i wie, że razem z Nim zwyciężą, nie będą się bali złożyć nawet życia w ofierze dla dobra dusz, dla Jego chwały.

Prawdziwa pobożność chodzi zawsze w parze z radością. Nie brakło też jej na naszym Zjeździe. Objawiała się ona głównie w śpiewie. Przy obiedzie, w sypialni, w wagonie, wszędzie rozlegał się śpiew chóralny. A śpiewano nie żadne modne kawałki, ale nasze stare, często zapomniane, polskie piosenki.

Nasi gospodarze gdańscy starali się, by dni Zjazdu przeszły nietylko pożytecznie, lecz i przyjemnie. Pojechaliśmy więc do Oliwy. Sam bp. O'Rourke oprowadzał nas po cudownej, starej katedrze, a w końcu zapowiedział koncert na organach. Trudno opisać ich prześliczne tony — ale to nie wszystko. Nagle rzeźbione aniołki nabierają życia, poruszają dzwonkami, inne grają na fletach. Nie chcieliśmy wierzyć naszym oczom. Organy ucichły — aniołki zamarły — czar prysł.

W ostanim dniu Zjazdu wyruszyliśmy nad morze do Gdyni. Całego piękna morza nikt nigdy nie wypowie — czuje się je jedynie. Staliśmy wszyscy w milczeniu — wielbiąc Boga, że tak cudowny świat dla nas stworzył, że pozwolił go nam oglądać. Każde z nas, koniecznie musiało skosztować wody i zabrać kamyczek — bez tego byłoby nieważne.

Dobre dni dobiegły końca, trzeba nam było pożegnać się. I znowu wieczór, te same światła, to samo otoczenie, tylko my jacyś inni, więksi, gorliwsi w pełnieniu służby Bożej.

Ostatnie braterskie uściski dłoni i już jesteśmy w wagonie. Ostatni raz koledzy gdańscy śpiewają nam »Sto lat« — my, oczywiście nie pozostajemy dłużni. Pociąg rusza. Jeszcze ostatnie okrzyki, powiewają chusteczki i Gdańsk znika nam z oczu. Ale tylko z oczu, bo w sercu na zawsze zachowamy wspomnienia wspólnie przeżytych chwil — złączeni myślą o szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. *Kazimiera Królówna.*



CO TO JEST MISJOLOGJA

Misjologja to nauka, obejmująca całokształt badań odnoszących się do pracy misyjnej. W skład jej wchodzą następujące działy:

1. *Historja misyj*, która, opierając się na źródłach, uwzględniając warunki historyczne, polityczne, kulturalne, gospodarcze krajów misyjnych, oraz akcję przygotowawczą i pomocniczą krajów europejskich przedstawia w sposób krytyczny i progmatyczny dotychczasową działalność misyjną.

2. *Misjografja* przy pomocy *statystyki i geografji misyjnej* podaje aktualny stan misji i wskazuje pola dalszej pracy.

3. *Misjologja teoretyczna* obejmuje: apologetykę misyjną, która odpiera zarzuty wytaczane przeciw misyjnej działalności Kościoła, dogmatykę misyjną, która na podstawie dogmatów wiary św. uzasadnia posłannictwo Kościoła św., etykę misyjną wyjaśniającą obowiązki względem misyj, egzegezę misyjną, która przez studjum Pisma św. wykazuje konieczność pracy misyjnej.

4. *Studjum prawa misyjnego*, które jest częścią prawa kanonicznego, ujmuje prawniczą stronę życia misyjnego.

5. *Metodyka misyjna*, wchodząca w skład teologji pastoralnej, podaje metody pracy misyjnej.

Do pomocniczych nauk misjologji należą: lingwistyka, geografja, historja, paleografja, psychologja, etnologja, socjologja, filozofja religji.

Z apostolskim charakterem Kościoła od zarania chrześcijaństwa związana była akcja misyjna. Teoretyczne jednak badanie zagadnień misyjnych jest dorobkiem czasów najnowszych. W 1910 r. utworzono pierwszą katedrę misjologji na uniwersytecie w Monasterze, później na uniwersytetach w Würzburgu, Strassburgu, Monachjum, Wrocławiu, Leodjum i in.

Na życzenie papieża misyj, Piusa XI., z jubileuszowej wystawy misyjnej w pałacu lateraneńskim utworzono misyjno-etnologiczne muzeum. Wykłady historji misyj w Instytucie katolickim w Paryżu, Instytut badań misyjno-lekarskich w Leodjum, podobnie jak poważne czasopisma w rodzaju: »*Zeitschrift für Missions wissenschaft*«, »*Revue des Missions*«, lub »Roczniki Związku Akademickich Kół misyjnych w Polsce« szerzą i pogłębiają zamiłowania misjologiczne.

W Polsce zainteresowanie dla zagadnień misjologicznych wzmaga się w szybkiem tempie, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej.

(Na podstawie art. M. Kryzan: »O istocie i znaczeniu misjologji« — Roczniki A. Z. K. M. IV).

Misjonarz do swego pomocnika:

— Franek, co ci się stało? Tak powoli chodzisz.

— E, nic, tylko zjadłem zupę żółwiową.

(*Młodzież Misyjna*).

ŁASKA PUSTECKIEGO

Tak opowiadali starzy górnicy a Gustlik im wierzył.

Teraz nie myślał o tem wszystkiem. Jego pacholęca dusza, urzeczona nadmiarem przeczytanych książek, przeobrażała się oddawna, jakby cudaczna brzydka poczwarka, w jasnego, chciwego słonka i kwiatów motyla.

Codzienne, twarde życie urabiało jego tężyznę, lecz nie przenikało do głębi jego rozkwitającej duszy. Żył w niej i rozwijał się nieznany oku ludzkiemu świat przedziwnych zjawisk, przeżyć i wzruszeń, tak niezmiernie dalekich od tych, które mu życie podawało w swej surowej formie. Gustlik przejmował je, lecz podobnie jak promienie słoneczne, rozszczepione w pryzmacie błyszczą bogactwem tęczowych kolorów, tak i te zewnętrzne podniety, przesączające się w jego serce, kształtowały się tajemną mocą na blaski, pachnące kwieciem rozkwitłej jabłonki, na jakąś muzykę dziwną, bez słów, słodką a rzewną, lub ognie przeczyste. Pod wpływem tych przemian wyczuwał podświadomie pragnienie naśladowania czegoś wielkiego, do czego jeno człowiek w czystości swego serca kryształowego zdolny, żywił pragnienie miłowania czegoś czy kogoś, coby było większe od niego i czystsze, i piękniejsze, i słodsze aż do obłędu.

Żyło w nim jakieś bezzmysłowe pragnienie miłowania dziewczyny jasnej, młodej i pięknej, jak sama wiosna, pragnienie całowania rąbka szaty tej Panienki Przenajsłodszej, co to w starym kościele, w czas majowych nabożeństw, wśród nieprzebranego kwiecia i świateł na ołtarzu stała, — i pragnienie pieszczenia palcami tych kwiatuszków przydrożnych skromnych a prostych, — i pragnienie błądzenia między gwiazdami, gdy w cichy wieczór letni na trawie leżał i pijanemi oczyma tułał się po ich bezmiarze...

Pierwsze spotkanie się z ową roztrzepaną dzieweczką Bronką w krótkiej sukience i czerwoną wstążką we włosach, pachnącą urodą niedzielnego poranka, zostawiło u niego wspomnienia, które przechowywał w duszy, jak skąpiec perłę bezcenną. Śmieszne chłopięce marzenia przedstawiały mu ją zawsze w jakiejś aureoli świętości i niewypowiedzianego czaru. Gdy czytał o Danuśce Jurandowej w „Krzyżakach“ widział w niej swoją Bronkę a gdy rozpamiętywał ową wyprawę młodych legjonistów z „Sokoła“ karwińskiego, co to szli Polskę wybawić zachwycał się ich czynem do niepamięci a postać samej Polski wyobrażał sobie jako oną dzieweczkę w krótkiej sukience, z czerwoną wstążką we włosach o urodzie jabłonki rozkwitłej czy wiosennego poranka niedzielnego.

Siedział teraz samotny w starym, opuszczonym ganku, a myśli jego, w niczem niepłoszone, snuły się i ważyły w aksamitnym mroku podziemnej nocy, jakby te mgiełki leciuchne, płynące o zmroku z nad łąk pachnących.

Poddał się bezwolnie bezwładowi ciszy, tonął powoli w jej bezmiarze, sam stawał się ciszą. Wypełniała go do ostatka, a wtedy świadomość jego powoli zatracała poczucie rzeczywistości, przestępowała zaczarowany świat dziwów i niepojętych cudowności.

Z głębi nocy począł się powoli wychylać do niego świat jakiś inny, podchodził w obręb jego zapatrzonych źrenic, świat pełen słonka i wiosny, i kwiecia, i radości.

...oto daleką drogą, w słońcu idą legjoniści. Złote ich włosy ciepły wiatr rozwiewa i miękkiemi paluszkami delikatnie rozczesuje. Każdy z nich w srebrnej zbroi a na głowach lśnią złote szyszaki. Zamieć piór ku ziemi

spływa i na wiatr rozwiewa. Ile zagięć w ich zbroicy, tyle słońc się pali, takich drobnych skrzących słońc. Jadą, jadą na wojenkę, na konikach wronych, poprzez wielką łąkę. Słonko świeci, kwiaty pachną, a wiaterek rycerzykom jasne włosy czesze i o szczęściu szepce. Jadą gdziesik w świat daleki. Zapatrzone modre oczy nakrywają dłonią, które w słońcu prześwietlone, płoną jakby róże. Posłyszeli o zaklętej królewnie, co wybawienia w samotności czeka i teraz wybawić ją jadą.

...a królewna w zamku siedzi, na wysokiej skale i płacze. Czeka na swych rycerzyków, wypatruje w dalekościach, co pod niebem błękitnieją...

...smok jej strzeże okrutny i łuszczastym ogonem po ziemi bije i kłańcami kłapie, kogoby pożreć. Oj dadzą ci rady rycerzyki, złotowłose rycerzyki!... Kres się zbliża twemu życiu, kres...

...pojechali Polskę bronić, wybawić z zaklęcia między ludzi poprowadzić. Toć jej wiosny szkoda, niech się cieszy serce ludzkie jej młodą radością, niech się cieszą oczy ludzkie jej dziewczęcą krasą...

...Ludziska po drogach przystanęli i zapatrzeni w jasne zbroje, przymykają oczy, widząc na nich tyle słonka. Dokąd jadą? Polskę bronić? Polskę bronić?... Ha, niech im Bóg pomoże i Jezus przenajmilszy!... Wychodzą na drogę i chleb na dłoni podają. Taki czarny, prosty chłopski chleb, by się mogli skrzepić na daleką drogę. A ledwie który poń z konika sięgnie, to kęs chleba w serce się zamienia. I rycerze biorą serce z rąk otwartych, by się na okrutną drogę skrzepić...

...leci wieść po kraju o jasnych rycerzach. Wiatr ją z sobą niesie i każdemu szepce a wtedy ludziska czegoś się zamyślą i do Boga westchną. Ptaki, co leciały drogą i ten cud widziały, i te wróble, i szpaki i jaskółki i inne ptaszki wszelakie po świecie się rozleciały i dziwy wszędy prawią. Widzieliście, rycerzyki jadą, rycerzyki jadą...

...a królewna siedzi na złocistym tronie, i płacze. Bieluchne swe dłonie splotła na bieluchnych piersiach, a w ciemnych słodkich oczkach lśni się łezka jedna i druga, a słonko patrzy na nie i w perły zamienia...

...Toć to Jagienka Zbyszkowa w krótkiej snkience, z czerwoną kokardką we włosach. Już zwiedziała się o swych rycerzykach. Złoty ptak przyleciał i pod oknem usiadł, na rozkwitłej jabłonce Załopotał radośnie skrzydłami i...

W nieoczekiwanej chwili spadł na niego lęk, jak ogromny jąstrząb. Wszystko odbyło się nagle, w mgnieniu oka... Wyczuł koło swoich kostek u nóg jakby mocne objęcie twardemi obręczami palców, bolesny ich uścisk a równocześnie coś szarpnęło gwałtownie za jego nogi i z całą mocą zmiotło pod ścianę...

Zerwał się momentalnie. W przerażonych źrenicach mignęła szara, kanciasta smuga spadającego kamienia. Runęła na deskę taczek, o którą oto jeszcze w tej chwili drzemał oparty!... Rozłamał się w ciszy suchy zgiełk drzązganego drzewa, rozpękło się z szelestem ciężkie, płaskie, twarde uderzenie kamienia o miał... Stoczył się kamień po usypisku i mlasnął zjadliwie w czarnej wodzie, zabulgotał i utonął... Spadła spiętrzona cisza na Gustlika...

— Jezus!... — szepnął — co to?...

W przypomnieniu dojrzał powtórnie prostą, złowieszczą, szarą smugę lecącego kamienia, usłyszał powtórnie trzask łamanej deski... Przejrzał, że on tam przed maluchną chwileczką siedział, że kamień runął w to miejsce, gdzie głowa jego schylona spała, że ciężar nagły spadłby piorunem na jego kark, zgiął do spongu, przybił, zmiażdżył i życia w tem samem okamżeniu wydusił...

— Jezus! Maryjo!... — zakwilił.

Cisza szumi, czarna, aksamitna, a żółte światło wisi nieruchome w obłem szkle lampy. Gustlik wyczuł koło siebie dech odchodzącej śmierci. Ogląda się na niego, patrzy czarnemi głębokiemi oczodołami, szczerzy zjadliwie żółtemi, spróchniałemi zębami...

Zwaliło się na niego przerażenie, Jak czarna, ogromna, rycząca woda. Szarpnął za hak lampy, wyrwał ze stempla i pognał schylony niskim chodnikiem w górę do ludzi... Dopadł ich jasnego kręgu świateł. W jego kole siedział stary Zuczek i zezowaty Pośpiech.

— Pieronie jeden!... co ci jest?... Cóż tak lecisz?... — zawołał zdziwiony Zuczek.

— Cóż tak uciekosz?... Cóż sie tak trzepiesz, jak staro baba?... Mówże, chromszczoku jeden!... Społeś tam?... — dogadywał Pośpiech.

— Mój... Bo... Bożyczku... — mamlał Gustlik.

— No, mów!... Wrzód cie chycił, czy kigo djaska?... — nalegał dobrotliwie Pośpiech.

— Pu... ssstec... cki... — wykrztusił Gustlik...

Długo jeszcze dopytywali się górnicy Gustlika, zanim zrozumieli wszystko. Słuchali spokojnie, Pośpiech tylko żuł powoli tytoń i spluwał żółtą śliną po ścianie. A kiedy dowiedzieli się wszystkiego, wstał stary Zuczek, odwrócił się w kierunku ganka, zdjął czapkę, pochylił się nisko i wyrzekł z namaszczeniem:

— Pónbóczek zapłać, panie Pustecki!...

A potem mruknął do Gustlika:

— Widzisz, pieronie morski, bo to Pustecki życie ci uratowoł!... To jest porządny duch...

DENA MAZARAKI.

WYSTAWA PAMIĄTEK PO Ś. P. ŻWIRCE I WIGURZE

16 października Warszawa.

Staraniem Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej otwarto dnia 16 października wielką wystawę pamiątek lotniczych po ś. p. poruczniku-pilocie Franciszku Żwirce i ś. p. inżynierze-pilocie Stanisławie Wigurze. Wystawa miała na celu udostępnienie szerokim masom pamiątek krótkiego, a tak owocnego życia bohaterskich pilotów.

Na samym środku między linjami szarych sznurów 5 samolotów. Unieruchomione stalowe ptaki wzbudzają zachwyt zwiedzających. Są one żywym dowodem niezwykłego umysłu swych twórców. Trzej inżynierowie: Rogalski, W i g u r a i Drzewiecki zapisali się stalą skrzydeł, warkotem silników, chyżością śmigieł na kartach dziejów kultury polskiej. W głębi bieleje projekt pomnika Wittiga ku czci lotników, a naprzeciwko błyszczy zuchwale puhar Challenge'u 1932 r. Puhar dość duży, pękaty, srebrny uśmiecha się do Polaków. I mimowoli patrząc na niego, zapomina się o tragedji Cierlickiej. Wszak niedaleki dzień, w słońce bogaty w entuzjazm ciężarny, kiedy to Warszawa miała szczęście witać Bohaterów. I jawi się przed nami lotnisko na Polnej czarne od ludzi a jasne od radosnych twarzy. Głowy wzniesione do góry wypatrują samolotu. Jest. Jest mały punkcik. Zwiększa się. To ONI. Tłum drgnął. Policja pręży ramiona. Słychać już warkot silnika. Srebrny ptak przelatuje ponad głowami. »Hurra« nieprzytomne wyrywa się z ziemi a z góry płynie radosna pieśń lotek. Samolot wzbija się »świecą« w słońce. »Niech żyją« — »Wiwat« okrzyki bezładne ściągają samolot. Pęka kordon. Tłum biegnie, na ramiona Żwirkę i Wigurę porywa. Krzyk. Kwiaty. deszcz wiązanek bije w bohaterów. Rzeka ludzi upija się ich sławą. Wszak to

nasi, ONI sprawili, że w Berlinie grano Polski hymn narodowy. Policjanci porwani ogólnym entuzjazmem powiewają czapkami. Żwirko na chwilę znika w budynku L. O. P. P., by się ukazać rozkrzyczanym tłumom. Promienny lotnik staje przed mikrofonem. Wigura wita się z rodziną. A potem pochód radosny, głośny okrzykami i burzą oklasków, barwny, entuzjastyczny. Coupe Challenge international d'avions de tourisme oferte par l'Areoclub de France uśmiecha się do nas zwycięsko. A dalej inne pomniejsze nagrody przypominają brawurę naszych świetnych pilotów, por. Żwirki i jego najserdeczniejszego druha doli i niedoli Stanisława Wigury. W gablotce leżą ordery ich i medale. Między niemi znajdują się odznaki lotnicze 7 państw. Lotnicy nasi kochani byli i poważani zagranicą. Świadczą o tem niezliczone depesze i listy pełne szczerych życzeń dla »Pogromców przestworzy«. Leżą one pod szkłem na długim, bardzo długim stole. Radosne dowody zwycięstwa i chwały. »Przyjm, drogi Stachu, nasze najserdeczniejsze życzenia...« piszą do Wigury jego przyjaciele. Obaj lotnicy mieli wielu przyjaciół i życzliwych. A na samym końcu mała depesza nie różni się od innych, ale mrozi serca, napawa bólem, przecina złote pasmo wspomnień, by je w kir ubrać. »Porucznik Żwirko i towarzysz spadli o 8-mej 15 minut w miejscowości Cierlicko. Obydwaj nie żyją. Aparat strzaskany. Przypuszczalna przyczyna śmierci wir powietrzny«. Fatalna moc żywiołów tryumfuje.

I znowu korowód depesz z wyrazami szczerego żalu. Naród okrywa się żałobą. Dwóch Najdzielniejszych, Najwytrwalszych niema wśród nas. Min. August Zaleski był jednym z pierwszych, którzy dzielili z rodziną radość zwycięstwa, śpieszy też jako pierwszy z wyrazami bólu. Tkliwie i serdecznie brzmią słowa depeszy Paderewskiego do sióstr Wigury: »Proszę o przyjęcie wyrazów głębokiego współczucia w nieszczęściu, które tak boleśnie dotknęło wszystkich Polaków«.

I znowu czytamy nazwiska sławnych, znanych ludzi, którzy śpieszyli oddać hołd zasłudze, którzy w słowa ubierali swój serdeczny ból. Między innemi listami znajduje się prześliczny wiersz do małego Henia Żwirki:

„O chłopcze gdybyś wiedział jak Ojczyzna cała
ukochała cudowny Ojca Twego czyn,
jak nad Jego mogiłą w łzach się rozbolała,
jak Ty drogi nam jesteś — Jego mały Syn"

tak kończy autor wyrażając w całym wierszu ból z powodu zgonu por. Żwirki.

Do oczu wpatrzonych w kondolencyjne depesze napływają powoli łzy. Więc naprawdę niema już tych, którzy swą wolą stali się ukochanemi całego Narodu? Nigdy nie posłyszymy o nowych zwycięstwach por. Żwirki? Nigdy. Czyż po raz ostatni Stach Wigura kreślił projekt genjalny nowej maszyny na Challengel 1934. Po powrocie z Berlina, jeszcze zmęczony po przebytych trudach już zasiadł do kreślenia nowego modelu R. W. D. Wigura poświęcił się cały zdobywaniu przestworzy w imię Polski. On swą Ojczyznę ukochał ponad wszystko. Dla niej pracował. Dla niej żył i... zginął. Na polach Cierlickich znaleziono zwłoki naszych Orłów, garść przedmiotów do nich należących i strzaskany samolot. Pod gruzami skrzydeł Polska zobaczyła szczątki swej nadziei.

Brzmią dzwony, zawodzą organy, słychać płacz. Widać kondukt odprowadzany przez 300.000 ludzi, wieńce, kwiaty bez końca.

O cześć Wam zwykłym ludziom, Wam, którzyście umieli siłą woli wznieść się nad poziomy i stworzyć sobie legendę. Pamięć o Was żyć będzie poprzez pokolenia, boście »nie wszystek umarli«. Został po Was, Wasz CZYN. Za waszym przykładem tworzyć się będą kohorty nowych, dobrych, słonecznych ludzi. Cześć Wam.

CO WIEDZIEĆ WARTO?

J. Em. ks. kardynał prymas Hlond w związku ze zbliżającem się w Polsce „Świętem młodzieży" wydał odezwę treści następującej:

„O duszę młodzieży ubiegają się i walczą na szerokim świecie kierunki ideowe, które chcą uniknąć zagłady w chaotycznem tworzeniu się nowych czasów. Młodzież biorą w swą służbę grupy polityczne, nie chcąc się zrzec udziału w kształtowaniu przyszłych stosunków publicznych. Za przykładem Sowietów dąży do zmonopolizowania dla siebie całej młodzieży niejedna frakcja polityczna, będąca u władzy. Wiadomo, ile w tej dziedzinie zachodzi błędów, grzechów i zbrodni, chociaż przyznać trzeba, że nie brak również przykładów szlachetnie i umiejętnie pojmowanego przyspasabiania młodzieży do olbrzymich zadań zagadkowego jutra.

Któż z katolików nie otoczy w takiej chwili czułą troskliwością tych młodych szeregów, które w życiu Narodu i Państwa polskiego pragną realizować myśl Bożą, służąc prawdzie objawionej, wiecznemu prawu moralnemu, polskiej tężyźnie i potędze? Jako taką służbę Bożą pojmują swe posłannictwo stowarzyszenia młodzieży polskiej. Stojąc poza sporami partyjnemi. z nikim nie walcząc a wszystkich kochając, służą bezpośrednio Narodowi i Państwu, pracując z Kościołem nad odbudową ich duchowej i moralnej siły. Nie chcą materjalnych zysków, nie pragną przywilejów, nie sprzedawają się na Targowiskach politycznych. Nie znają konspiracji. Jasny i przejrzysty jest ich program. Etyczny jest ich sposób pracy. Nigdy nie staną się bojówką. Nigdy nie ubliżą władzy. Normą ich stosunku do państwa jest prawo Boże. To też zarówno w ogólnych założeniach działalności Kościoła w kraju, jak w programach diecezjalnych i szczegółowym; rozwoju życia religijnego w parafjach Stowarzyszenia młodzieży polskiej są ostoją i zabezpieczeniem zdrowego ducha ojczystego jak „przednia straż Akcji katolickiej".

W świetle tych zadań niech stowarzyszenia młodzieży polskiej godnie przeżyją uroczyste nastroje i obchody nadchodzącego „Święta młodzieży". Niech w głębokiem skupieniu przystąpią do Stołu Pańskiego, który jest źródłem i tajemnicą ich mocy. Niech prostą a żarliwą modlitwą na wspólnych nabożeństwach wypraszają idealne zwycięstwo swym orlim sztandarom. Niech się duma i radość z Chrystusowej służby porywnie wypowie na akademjach i zebraniach. Bijąca z żywych oczu wiara młoda i niestrwożona niech się całemu społeczeństwu udzieli. Z pokoleniem, które nowy czyn polski wywodzi z głębi nadprzyrodzonego życia, ślubujmy wszyscy na nowo wierność Chrystusowi i Polsce.

Młodzieży katolicka! Potęgą twego ducha niech rosną twe szeregi i niech je do tryumfów Bożych wiedzie święte Stanisławne Pacholę!

Krynica, w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, dnia 10 października 1932 r.

† *August kard. Hlond*, prymas Polski. (K. A. P.)

Dzień 9 listopada wyznaczono na pierwsze zebranie nowo ustanowionej **Rady oświecenia publicznego.** Powołana rozporządzeniem M. W. R i O. P. ma zająć się rozpatrzeniem projektów dotyczących organizacyj szkolnictwa w Polsce. W skład jej wchodzą przedstawiciele: Ministerstwa, Duchowieństwa, nauczycielstwa i Akademji Umiejętności, kuratorzy okręgowi i rektorzy wyższych uczelni.

Otwarcie sesji sejmowej nastąpiło 3-go bież. miesiąca. Obrady poświęcone mają być przeważnie sprawom budżetowym.

Minister spraw zagranicznych, August Zaleski, ustąpił z zajmowanego przez sześć lat stanowiska, na którem zyskał sobie ogólne uznanie. Miejsce jego zajął p. Józef Beck, dotychczasowy podsekretarz stanu w temże ministerstwie.

Zapisy do szkół polskich w Czechosłowacji wypadły bardzo pomyślnie świadcząc o narodowem uswiadomieniu tamtejszych Polaków. Ogółem zapisano do szkół w bież. roku szkolnym 12.655 dzieci, czyli o 483 dzieci więcej niż w roku ubiegłym.

98.000 Polaków mieszka na Białorusi sowieckiej. Władze sowieckie dokładają wszelkich usiłowań, by ich wynarodowić i wykształcić na „szturmowy element komunistyczny". Bolszewicy utworzyli w tym celu wzdłuż granicy polskiej t. zw. rejon polski, dokąd ściągają polskich komunistów dla budowania „socjalistycznego społeczeństwa polskiego". Założyli tam 226 szkół początkowych, 31 powszechnych i średnich, różne kursa i wydziały polskie przy wyższych uczelniach. Zmierzają utworzyć Instytut pedagogiczny w Mińsku — gdzie już otwarto polski teatr w gmachu byłego kościoła. Wydają pismo w języku polskim p. t. „Orka", wychodzące w 10.000 egzemplarzy.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej naznaczony na 8 listopada b. r.

Według Konstytucji z dnia 17 września 1787 r. prezydent jest głową Federacji i naczelnikiem rządu odpowiedzialny wobec dwuizbowego sejmu.

Okres rządów każdego prezydenta jest czteroletni. W razie śmierci lub ustąpienia prezydenta, wiceprezydent zastępuje go do końca czterolecia.

Pierwszym prezydentem był Jerzy Washington, obrany 1789 i ponownie 1793 r. Gdy go chciano wybrać po raz trzeci w 1797 r. stanowczo odmówił. Od tego czasu ustaliło się prawo kandydowania tylko 2 razy. Na 31 dotychczasowych prezydentów było 16 republikanów, 8 demokratów, 4 whigów. Washington był „bezpartyjny", bo go wybrał cały naród. Stolicą Unji za czasów Washingtona był New York, Tomasz Jefferson (przyjaciel Kościuszki), który rządził w latach 1801 – 1809 przeniósł stolicę do świeżo założonego miasta Washington. Wybory prezydenta są dwustopniowe. Ludność wybiera elektorów w tej samej liczbie co posłów i senatorów z każdego stanu.

Wybory te odbywają się we wtorek, który następuje po pierwszym poniedziałku listopadowym roku poprzedzającego rok, w którym wygasa mandat prezydenta. Elektorzy zbiorą się w drugi poniedziałek stycznia celem złożenia swych głosów. Obliczenie głosów elektorów odbędzie się na posiedzeniu obu izb kongresu w drugą środę lutego. Urzędowe ogłoszenie wyników wyborów nastąpi 3 marca.

O D   R E D A K C J I

Z numerem grudniowym Dz. i J. rozpoczynamy cykl numerów regjonalnych. Dział „Jutro" oddajemy w ręce młodzieży danej okolicy. Młodzież wybierze z pośród siebie Komitety Redakcyjne regjonalne, które zajmą się zebraniem i ułożeniem materjału na cały dział „Jutra" danego numeru i przyślą go do redakcji Dz. i J. do Krakowa na 3 tygodnie przed dniem, w którym numer ma wyjść z druku.

KTO PODEJMIE SIĘ ZORGANIZOWANIA TAKIEGO KOMITETU?

Zapraszamy wszystkie szkoły — ze wszystkich stron Polski. Można tworzyć Komitety szkolne, lub między szkolne. Zgłoszenia zorganizowania Komitetu prosimy nadsyłać do redakcji Dz. i J. (Kraków — Starowiślna 11). W numerze grudniowym podamy adresy nowo otworzonych Komitetów dla użytku tych, którzyby chcieli przysłać im swe utwory.

Numer grudniowy poświęcony POMORZU, redaguje Komitet gimnazjalny w Kościerzynie. (Zakład Matki Boskiej Anielskiej). Materjał do tego numeru już jest zebrany. — Następne numera poświęcone będą kolejno: Kujawom, Wielkopolsce, Śląskowi, Wileńszczyźnie itd.

W Ś R Ó D   K S I Ą Ż E K

D'Abernon **Ośmnasta decydująca bitwa w dziejach świata.**

O bardzo poważnej książce będę dziś z wami mówić, drogie czytelniczki, ale nie przerażajcie się: ta książka jest poważna, ale jest tak lekko, jasno i łatwo pisana — a przedewszystkiem tak ciekawa, że napewno z większem zajęciem ją przeczytacie niż niejedną powieść. Bo czyż może być coś ciekawszego, jak dowiedzenie się szczegółowej prawdy o wielkich, historycznych wypadkach, które się prawie w naszych oczach rozgrywały, jak zrozumienie ich doniosłości i wszechświatowego znaczenia?

Lord D'Abernon, dyplomata angielski, był przydzielony do misji wojskowej angielsko-francuskiej, wysłanej do Polski w lipcu 1920 roku, aby nieść pomoc zagrożonej przez Bolszewików Warszawie. Zdawał on sobie doskonale sprawę z doniosłości wypadków, w których miał uczestniczyć. Obejmował w ogólnych zarysach całe dzieje świata, widząc w nich od wieków trwającą walkę Wschodu z Zachodem, a raczej odwieczny napór dzikiego, pogańskiego Wschodu na chrześcijański Zachód, jego kulturę i cywilizację. W tej walce widzi 17 bitew, które były w tych zapasach decydującymi i od których zależało trwanie naszej cywilizacji. Do takich zalicza bitwę pod Salaminą, pod Lepanto, bitwę Karola Martela pod Tours, odsiecz Wiednia przez Sobieskiego. Coby się było stało, gdyby te bitwy były przegrane? Persowie byliby zniszczyli Grecję i Grecja nie byłaby wydała swej sztuki, literatury i filozofji — a trzeba przyznać, że nasza kultura, bez tej spuścizny, inaczejby wyglądała. Maurowie wstrzymani przez Karola Martela, byliby zalali Europę i jak powiada autor „w naszych angielskich szkołach uczonoby dziś Koranu". To samo byłoby, gdyby pod Lepanto, czy pod Wiedniem, Turcy nie byli napotkali na skuteczny opór.

Do tych wielkich bitew, które zdecydowały o trwaniu naszej kultury i o panowaniu Chrześcijaństwa, które przyczyniły się do tego, że każdy z nas jest tem, czem jest, wolnym, kulturalnym człowiekiem Zachodu — porównuje Lord D'Abernon bitwę pod Warszawą. Znowu fala wschodniej dziczy, pogańska, niszcząca i groźna ruszyła na podbój Europy, chcąc ją nietylko zdobyć, ale mając zamiar zniszczyć i obalić jej religję, ład i kulturę. Teren był przygotowany przez bolszewickich emisarjuszy, i znaczna część Niemiec i Czechosłowacji czekała z upragnieniem na nadejście bolszewików, aby im dopomóc w dziele nienawiści i zniszczenia. I znowu tak jak przed wiekami Polska stanęła jako przedmurze Chrześcijaństwa. Z trwogą patrzała Europa na otoczoną morzem bolszewickiem Warszawę, bronioną przez wojska rozbite, niewyekwipowane, zdemoralizowane.

I wtedy spełnił się cud...

W sposób przystępny i żywy opisuje Lord d'Abernon co działo się w Warszawie od 20 lipca do 25 sierpnia 1920 r. Przy pomocy załączonych map wykazuje, jak Marszałek Piłsudski, genialnie pomyślanym a śmiało wykonanym manewrem uratował Warszawę, Polskę i Europę. Ciekawem też jest, jak inteligentny a bezstronny cudzoziemiec sądzi nas Polaków, jak ocenia nasze zalety, ale także jak widzi wady. To też chyba nikt, którego interesują dzieje Polski, któremu na sercu leży jej wielkość i sława — koło tej książki obojętnie nie przejdzie.

Colette Yver. **Vincent ou la solitude.**

A teraz po tem ciekawem, ale zawsze poważnem dziele, weźmy do ręki powieść ciekawą i wzru-

szającą. Jest to powieść francuska i oprócz przyjemności będziemy mieć doskonałą wprawę w języku.

Student Wincenty kocha się w młodej, pięknej, pełnej zdrowia i życia doktorce Denise. Denise ze swej strony nie jest obojętna na uczucia miłego i kulturalnego kolegi. Gdy wszystko zdaje się jak najlepiej zapowiadać, Wincenty zapada na zdrowiu: niema się co łudzić: ma suchoty. Przed młodym człowiekiem otwierają się całe lata sanatorjów i kuracji. Żyć będzie, ale musi się zawsze szanować i część roku spędzać w górach. Denise nie chce opuszczać człowieka, którego kocha, ale Wincenty wie czem jest jego choroba. Wie jak bardzo jest zaraźliwa i nie chce ze swem złamanem życiem wiązać młodej, wesołej Denise. Wie, że on jest skazany na samotność. Ale nie podda się i nie da złamać. Jego życie i tak będzie pełne i pożyteczne. Przerzuca się na medycynę, aby pracować dla swoich chorych bliźnich, których ból, osamotnienie i cierpienia teraz sam tak dobrze rozumie.

Ta treść powieści jest oczywiście bardzo uproszczona. Pomijam w niej pełno wzruszających i ciekawych szczegółów, a przedewszystkiem w recenzji nie mogę oddać tego, co w książce jest właśnie najciekawszem: życia i psychologji tego całego, tak licznego niestety odłamu ludzkości, gruźlików, tych ludzi żyjących latami z widmem śmierci przed sobą, żyjących w samotności i odcięciu a jednak nie tracących wiary i otuchy, a jednak dzielnie nieraz pracujących. Autorka z wielką wnikliwością i gorącem współczuciem psychologję tę oddaje, opowiadając ją w powieści naprawdę wzruszającej i interesującej — a tem ciekawszej, że jak się na końcu książki pokazuje — zaczerpniętej ze zdarzenia prawdziwego.

Zofja Starowieyska-Morstinowa

Ważniejsze dzieła o twórczości Wyspiańskiego

Mazanowski Antoni: Młoda Polska. Kraków 1902. — Chmielowski Piotr: Stanisław Wyspiański. Kraków 1902. — Potocki Antoni: Stanisław Wyspiański. Kraków 1902. — Szarot Jan: Wyzwolenie Stanisława Wyspiańskiego w stosunku do jego dzieł poprzednich. Kraków 1903. — Iwański Jan: Stanisław Wyspiański Kraków 1903. — Wasilewski Zygmunt: Nowy Konrad. Lwów 1903. Tenże: Mickiewicz i Słowacki. (Konrad Wyspiańskiego, jako ostatnia fala romantyzmu). Warszawa. — Estreicher Stanisław: Z lat szkolnych Wyspiańskiego. — Tygodnik Ilustrowany 1907. Nr. 57 — Siedlecki Grzymała Adam: Stanisław Wyspiański. Kraków 1909 i 1919. — Kotarbiński J.: Pogrobowiec romantyzmu. Warszawa 1909. — Wróblewski Karol: Achilleis. Warszawa 1909. — Lam St. Stanisław Wyspiański. Jarosław 1909. — Tenże: Józef Weyssenhoff o laurach Wyspiańskiego. Jarosław 1910. — Morstin Ludwik Hieronim: Legjon Wyspiańskiego. Kraków 1911. — Weyhert Szymanowski: Kilka słów o historycznym podkładzie w Legjonie Wyspiańskiego. Kraków 1911. — Sinko Tadeusz: Antyk Wyspiańskiego. Kraków 1916. Wyd. 2-gie 1922. — Albiński i Juszkiewicz: Stanisław Wyspiański o nocy niewoli i o wstającym dniu jedności narodowej. Kraków 1916. — Brzozowski St.: Stanisław Wyspiański. Warszawa 1917. Wóycicki K.: Wyspiański i Szujski. Warszawa 1917. — Missona K.: Wesele St. Wyspiańskiego. Brody 1917. — Hoesick: Sienkiewicz i Wyspiański Warszawa 1918. — Skoczylas Ludwik: Wyspiański jako poeta państwowości polskiej. Lwów 1918. — Zwidlicz: Symbole polityczne w „Weselu“ Kraków 1918. Sinko Tad. Wyspiański i Krasiński. Wróblewski Karol. Legenda Stanisława Wyspiańskiego. Warszawa 1920. Matuszewski Ignacy: Studja o Żeromskim i Wyspiańskim: Warszawa 1921. — Kołaczkowski St.: Wyspiański. Poznań 1923 — Jan Turnau: Wyspiański w gimnazjum. Czas 1925 Nr. 25 — Balk Henryk: Z badań nad wyobraźnią artystyczną Stanisława Wyspiańskiego. Warszawa 1927. — Kolbuszewski Stanisł.: Stanisław Wyspiański a romantyzm polski. Poznań. 1928. — Galiński Adam: Młoda Polska. Łódź 1928. — Waligóra Michał: Wyzwolenie Wyzwolenia. Kraków 1929. — Latawiec Czesław: Walka o duszę narodu w twórczości Stanisława Wyspiańskiego. Kraków 1930. — Artur Górski: Ze wspomnień o Wyspiańskim. Ruch Literacki 1930 Nr. 3. — Jan Dürr: Wyspiański a książka w latach młodzieńczych. Ruch Literacki 1930 Nr. 5. — Tenże: Materjały do biografji. Stanisława Wyspiańskiego. Przegląd Powszechny 1932. Nr. 581 i 582.

NADESŁANE.

CZYTELNIA OKRĘŻNA »POSTĘP«.

Dostarcza lektury wyborowej na najtańszych i najdogodniejszych warunkach.

Czytelnie „Postęp“ zaopatrują czytelników w dzieła powieściowe, historyczne, literackie, pamiętniki, monografje, etc. tak iż każdy należący do tej czytelni okrężnej jest pewny, że przeczyta wszystkie, które wyszły w ostatnim roku książki dobre, ciekawe, i literacko wartościowe a zgodne z zasadami nauki katolickiej.

Z Kół czytelnianych „Postępu“ korzystać mogą nietylko osoby mieszkające w miastach, ale i na prowincji.

Czytelnie „Postęp“ mają też poważne korzyści finansowe, gdyż każdy ich członek za skromną opłatą ma zapewnioną obfitą lekturę na cały rok, a potem za pełną wartość swej wkładki dostaje odpowiednią ilość książek na własność.

Na żądanie podajemy odwrotnie warunki i sposoby urządzenia kół czytelni Okrężnej „Postęp“ oraz wysyłamy katalogi książek.

Adres Zarządu Czytelni Okrężnych „Postęp“ Kraków, Karmelicka 45.

MILA ZAJĄCÓWNA — Gimn. w Stanisławowie.

POWSTANIE LISTOPADOWE W TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

Powstanie listopadowe w 1830 r. jest tematem trzech utworów St. Wyspiańskiego: »Nocy Listopadowej«, »Warszawianki« i »Lelewela«.

Utwory te można uważać za trylogję, ze względu na chronologiczny porządek przedstawienia wypadki z powstania.

Pierwszą częścią w tym cyklu jest »Noc Listopadowa«.

To historja owej wielkiej nocy, w której młodzi zapaleńcy porwali się na bohaterski czyn wypędzenia z Warszawy ks. Konstantego i Moskali, dając początek zbrojnemu wystąpieniu całego narodu, ciemiężonemu twardą ręką najeźdcy Północy.

Autor wprowadza nas w koło młodych spiskowców, niedoświadczonych, nieprzygotowanych, ale pełnych zapału i młodzieńczej zuchwałości. Błądzimy z nimi po pustym parku łazienkowskim, gdzie wśród bezlistnych drzew wicher szumi tęskną melodję jesienną, budząc melancholję i złe przeczucie smutnego końca.

Wypadki »Nocy Listopadowej« są hejnałem — przygrywką powstania, w »Warszawiance« zaś wprowadza nas autor w samo centrum, działań wojennych.

Akcja toczy się »25 lutego w dniu trzecim bitwy pod Grochowem«.

Prawie trzy miesiące upłynęły od nocy 29 listopada, kiedy młodzi podchorążowie dali znak do walki. Hasło przez nich rzucone znalazło żywy oddźwięk, płomień walki ogarnął cały naród.

Moment bitwy pod Grochowem, jeden z najzaszczytniejszych i najjaśniejszych w historji powstania, »dzień krwi i chwały« jest punktem zwrotnym w walce.

Dotychczasowe szczęśliwe potyczki dodawały otuchy powstańcom, ale walka przeciągała się, drobne niepowodzenia gasiły zapał. Największem zaś nieszczęściem dla powstania był brak odpowiedniego wodza.

Ostatni akt powstania bohaterskiej epopei, narodu polskiego przedstawił poeta w »Lelewelu«.

Sierpień r. 1831. W mgle niepamięci rozpłynęła się noc listopadowa, umilkły odgłosy armat, towarzyszące »Warszawiance«.

Pierwsze słowa »Lelewela«: .....»rozpierzchły się i zbiegły ostatki żołnierza, a serca ich były jak owe orły poranione...« budzą żal, że już po wszystkiem, że bohaterskie zapasy »Polski z carem« skończone klęską.

Wyspiański podał dokładne sylwetki wodzów powstania i mężów wybitnych tego okresu. W pierwszym rzędzie idzie Chłopicki — wódz powstania, Wysocki inicjator spisku nocy listopadowej — porucznik podchorążych rzucił młodzieży wojskowej myśl wypędzenia Moskali z kraju. Myśl tę zrealizował. W »Nocy List.« spotykamy go w otoczeniu spiskowców, do których zwraca się w płomiennej mowie, wzywając do walki za świętą sprawę, do walki przeciw »przywłaszczycielom i tyranom — za Polskę, za krew, za lata niewoli i nędz«.

Do walki wiedzie go młodzieńczy zapał wojenny, którego symbolem jest postać Pallady.

Wybitne miejsce w powstaniu zajmuje Chłopicki, wódz powstania, które z małego spisku przekształciło się w walkę całego narodu. Jest to mąż nieprzeciętny, niestety nienadający się na wodza. Pierwszy raz słyszymy o nim jako o wodzu, na początku »Nocy List.« w rozmowie bogini zwycięstwa, Nike i Pallady. Powiedzenia bogiń: »chmurny jak noc... imię jego wołane w mgławicy Napoleonidów,... chodzi w chwale i wszyscy ku niemu drżą...« doskonale charakteryzują Chłopickiego. Chmurny był zawsze i nieprzystępny, marzyła mu się sława pod wodzą Napoleona, myślą wracał do walk napoleońskich i tęsknił do tych czasów, kiedy pod wodzą wielkiego cesarza Francuzów, Polacy męstwem swem podziw budzili w Europie. Wśród społeczeństwa polskiego cieszył się powagą, powszechną sympatją, a nawet uwielbieniem. Ogólne było przekonanie, że nikt inny, tylko on, jest stworzony na wodza powstania. Brakło Chłopickiemu najważniejszej rzeczy: wiary w zwycięstwo. — Kiedy Nike Napoleonidów wzywa go do walki: »Słowo — wstań, zerwij się na bój — **tyś jedyny** — czekają na cię: »laur i wawrzyny«... Chłopicki nie śpieszy, bo z lekceważeniem odzywa się o powstańcach, »to dzieci — igrają z ogniem.«

W »Warszawiance« widzimy znów Chłopickiego. Tyle się zmieniło, tyle wrażeń politycznych przeżyli Polacy, a on się nic me zmienił! Został ten sam chmurny statysta, wielbiciel epoki napoleońskiej, krytyk swojego narodu. Brak wiary w zwycięstwo czyni go chwiejnym i niezdecydowanym w chwili najbardziej decydującej, wymagającej szybkiej orjentacji i natychmiastowego działania.

Nie chce ruszać na pole walki i objąć dowództwa, bo powiada:

»Ja z wami pójść nie mogę. Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie!

A tej wiary brak mu, więc ociąga się. Dopiero pod wpływem słów Skrzyneckiego:

»Wierz, wierz orle!

W gwiazdę narodu wierz, zawierzaj szczerze, — odwagi«... decyduje się nagle na czyn, każe wsiadać na koń i wyjeżdża na pole walki, mając przeczucie klęski.

Taki był wódz powstania listopadowego. Ściśle z okresem powstania łączą się nazwiska dwu wybitnych jednostek: ks. Adama Czartoryskiego i Lelewela. Ks. Czartoryski bezpośredniego udziału w powstaniu nie brał, niemniej jednak odgrywał wybitną rolę w życiu politycznem tego okresu. Nietajne były społeczeństwu jego zamysły o koronie polskiej, które poruszył Wyspiański w »Nocy List.«, gdzie widzimy księcia, błąkającego się wśród ciemnych ulic ze słowem »Korona« na ustach. W »Lelewelu« odgrywa ważną rolę, jako członek Rządu Narodowego. Jest bardzo ambitny, marzy o tytule królewskim, wygórowana ambicja nie przysłania w nim jednak miłości Ojczyzny.

W pięknej scenie pogodzenia się z Lelewelem zrzeka się publicznie wszelkich starań o koronę, jeśli tego wymaga dobro Ojczyzny: »Hej, naród, Ojczyzna — to są wiary jedyne«.

Przeciwnikiem politycznym ks. Czartoryskiego jest J. Lelewel, typ idealisty, marzyciela, ludowca, który pragnie dobra ludu, wiążąc kwestję uwolnienia Polski z kwestją chłopską. Bardzo uczuciowy, sercem całem ukochał lud i wierzy w jego potęgę: »Są hen w głębiach drzemiące siły w narodzie, jenoby zajść tam, trzeba kochać, kochać«.

Do powstania odnosi się z niechęcią, bez entuzjazmu przyjmuje wieść o jego wybuchu. Udziału wziąć w niem nie chce, tłumacząc się, że inni do tego powołani są (Noc List.). Powodem niechęci jest to, że do powstania nie wciągnięto ludu, dla którego pracuje.

W praktyce działania jego przynoszą zgubne owoce, gdyż, zamiast zapału dla sprawy narodowej, powstają zamieszki, ciemny tłum — fermenty podnoszą głowę, budząc wrzenie rewolucyjne.

Lelewel z przerażeniem patrzy na swe dzieło i przyznaje, że źle postąpił, ale cofać się zapóźno, bo tłum podburzony wkracza do sali obrad, wypędzając członków Rządu.

Prócz wybitnych jednostek, możemy poznać z utworów Wyspiańskiego nastrój, jaki panuje w czasie powstania w społeczeństwie polskiem.

W pierwszej scenie »Nocy List.,« Pallada charakteryzuje społeczeństwo: »Ujrzycie bohatery i karty...« i t. d.

W narodzie polskim, jak w każdem społeczeństwie, są ludzie dobrzy i źli, bohaterowie i jednostki bezwartościowe, — jedni, których pcha do walki miłość Ojczyzny, drudzy, którzy działają jedynie z pobudek egoistycznych. Naogół jednak społeczeństwo przejęło się hasłem powstania, pełne było krwawego zapału wojennego, którego uosobieniem jest w dramacie bożek Ares.

W »Warszawiance« widzimy minjaturę społeczeństwa: zapalną młodzież i starsze pokolenie. Młodzi chcą sławy wojennej i rwą się do walki, starsi ją hamują. Chłopicki tłumaczy ten zapał młodzieży romantycznem ustosunkowaniem się do życia i szukaniem chwały śmierci, na polu walki. Prócz romantycznie usposobionej młodzieży jest jeszcze inna część społeczeństwa, która walkę w powstaniu uważa za święty obowiązek i konieczność. Przedstawicielem tej części społeczeństwa jest stary wiarus, »jedyny pozytywny bohater« w »Warszawiance«.

W »Lelewelu« obserwujemy pierwiastek rozkładu społeczeństwa, zwłaszcza warstw niższych. Wkroczenie tłumu do sali obrad i wypędzenie Rządu jest faktem bardzo smutnym, bo przypomina nastroje społeczeństwa francuskiego w czasie rewolucji, takie porównanie nie jest pochlebne dla narodu polskiego.

Charakterystyczną jest rzeczą, jak sam Wyspiański ocenił powstanie.

Poeta pojmuje powstanie, jako nieuniknioną konieczność, jako spełnienie wyroków Losu. Fatum wisi nad narodem polskim i kieruje losami Polski. Z jego woli porwał się naród do czynu: »by spełnić przeznaczenie«.

W tajemnych księgach Losu pisanem było, by upadło powstanie, więc nie mogli Polacy zwyciężyć. Wyrokiem niezbadanego przeznaczenia tłumaczy sobie Wyspiański klęskę. Nie upada jednak na duchu i stara się odsłonić choć część tajemnej przyszłości. Przyszłość tę widzi jasną, radosną. — Przez usta Kory, córki Demetery, bogini sił żywotnych przyrody i niezmiennych praw natury, wydaje wyrok o przyszłości Ojczyzny. Polska umarła pozornie, ale śmierć nie jest kresem jej bytu, bo:

»Umierać musi, co ma żyć«. Krwawy wysiłek narodu — powstanie, narazie niczego nie przyniosło, nie poszło jednak na marne. Krew bohaterów jest zadatkiem przyszłej Wolności. Obiecuje Kora: »Zbudzę naród na żywot — żywot nowy... Po ojcach wielkich, wielkie wskrzeszę syny...« »Kiedyś będziecie wolni...« Wolność jeszcze mgłą lat i trudów osłonięta, ale przyjdzie napewno! Wiele zmagań i nieszczęść czeka naród polski, ale po dniach bolesnych prób przyjdzie Odrodzenie. Przy końcu »Lelewela« powtarza poeta swoje przekonanie o uwolnieniu Polski: »Jest przeznaczenie, które nami rządzi, aż się... ziści tajnych wyroków czas«.

Ziściły się przeczucia Wyspiańskiego. Szereg krwawych prób przeszedł naród polski, aż sprawdziły się słowa poety — wieszcza »będziemy wolni«. My wolni już jesteśmy!!

TREŚĆ N-ru 3.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. – Cena numeru pojedynczego 80 gr.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“, Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.